Nr. 49. Kraków, Czwartek 9 Grudnia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sytuacya polityczna nie zmieniła się od objęcia ministerstwa przez Gautscha. Rokowania jego ze stronnictwami większości i opozycyi o doprowadzenie do skutku zawieszenia broni dla uchwalenia prowizoryum budżetowego — do dzisiejszego dnia jeszcze nie są ukończone i rezultat ich bardzo wątpliwy. Prawica nie chce ustąpić ani od obecnego prezydyum, ani od regulaminu Falkenhayna, wobec czego wszelkie układy z lewicą są niemożliwe. Stanowisko Gautscha jest tedy bardzo niepewne. Dziś rozeszła się niepotwierdzona zresztą pogłoska o jego ustąpieniu. W każdym razie narobił Badeni takiego bigosu, z którego teraz wybrnąć nie można.

Co więcej, polityka Badeniego doprowadziła niemal wprost do zerwania ugody między Austryą a Węgrami. W węgierskim parlamencie wniósł minister Banffy przedłożenie o załatwienie stosunku Węgier do Austryi bez względu na to, jak Austrya tę kwestyę załatwi. Ponieważ w Austryi grozi niebezpieczeństwo załatwienia tej sprawy w drodze rozporządzenia, przeto niezawisłe stronnictwo węgierskie, które nie godzi się na niekonstytucyjne załatwienie tak ważnej sprawy, rozpoczęło w węgierskim parlamencie obstrukcyę. Walka przeniosła się więc i do Węgier i zaostrzyła się tylko jeszcze bardziej. Położenie coraz bardziej zawikłane — dzięki „żelaznej ręce“ Badeniego.

Sąd doraźny w Pradze. Owocem polityki Badeniego jest rozuzdanie namiętności narodowych do najwyższego stopnia. Prowadził on tak zręcznie „ugodę czesko-niemiecką“, że doprowadził do niebywałego dotąd zaostrzenia walk narodowościowych w Czechach. Ze wszystkich miejscowości w Czechach dochodzą w ostatnim tygodniu wiadomości o krwawych starciach między ludnością czeską a niemiecką, wywoływane już to przez jedną, już to przez drugą stronę. Straszny przykład dała stolica kraju Praga. Młodoczesi podburzyli ludność czeską do napaści na Niemców. Istotnie tłumy zaczęły wybijać szyby i bić Niemców. Hołota najniższego rzędu, tłuszcza złoczyńców, stanowiąca większość „demonstrantów“, wyzyskała tę sposobność i zrabowała mnóstwo sklepów. Socyalna demokracya zachowała się wśród tych wstrętnych awantur z godnością i po obywatelsku. Robotnicy tłumnie strzegli redakcyi i drukarni czeskiego dziennika socyalistycznego *Pravo Lidu* przed napaścią, nie brali żadnego udziału w ekscesach i nie dali się w żaden sposób sprowokować.

Straszne rozmiary, jakie przybierały ekscesy w Pradze, spowodowały rząd do ustanowienia tamże sądu doraźnego. Sąd doraźny może rząd ustanowić w wypadkach, gdy bezpieczeństwo publiczne jest bardzo zagrożone, a polega on na tem, że kto się dopuści zbrodni gwałtu publicznego, jest bezzwłocznie sądzonym; sąd doraźny karze gwałt publiczny śmiercią, tylko przy nadzwyczajnych okolicznościach łagodzących, oraz jeżeli oskarżony nie ma jeszcze lat 20, kara może być złagodzona na 5 do 20 lat więzienia; w dwie godziny po wyroku musi być kara wykonaną.

Po ustanowieniu sądu doraźnego spokój został w Pradze przywrócony. W każdym razie straszna to rzecz, że aż do tego dojść musiało. Jakkolwiek ani razu kara śmierci nie została zastosowaną, to jednak barbarzyństwo sądu doraźnego, siejącego postrach zapomocą kata, jest wielką klęską dla Pragi. Odpowiedzialność za to spada na młodoczechów, którzy podżegali do awantur.

Niemniejsza odpowiedzialność spada na narodowców niemieckich, którzy w wielu prowincyonalnych miastach Czech wywołali podobne ekscesy przeciwko ludności czeskiej. W tej orgii namiętności szowinistycznych jedni tylko robotnicy nie brali udziału. Ani niemiecy, ani czescy robotnicy nie dali się sprowokować do gwałtów, przeciwnie, manifestują ciągle międzynarodowe braterstwo proletaryatu. W powszechnem szaleństwie tylko robotnicy zachowali rozum, wśród ogólnego zamięszania tylko socyalna demokracya stoi niewzruszona. Gdyby socyalna demokracya nie zapuściła była tak głęboko swych korzeni wśród ludności Czech, byłaby tam walka narodowościowa przybrała daleko groźniejsze, poważne rozmiary. Jedynem wyjściem z tych narodowościowych zamieszek jest ta droga, jaką pokazała światu socyalna demokracya.

Badeni bohaterem idei! Po upadku Badeniego prasa galicyjska znalazła się w kłopotliwem położeniu. *Przegląd* Masłowskiego, który ściśle trzyma się hasła: „Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy!“ i nie bawi się w żadne inne frazesy, odrazu otwarcie wypowiedział: „Jakikolwiek rząd tam będzie, zawsze trzymam z rządem...“ Zajął więc naturalnie przychylną i korną postawę wobec Gautscha, chwaląc każde jego kichnięcie. Ale co miała robić reszta prasy, która starała się wmówić w filistrów, że hr. Badeni był uosobieniem idei słowiańskiej? Musiała naturalnie upadek hr. Badeniego przedstawić jako klęskę sprawy słowiańskiej i — polskiej, a zwycięstwo Niemców. Systematycznie stara się odwrócić uwagę od tego, że było to zwycięstwo sprawy wolności nad zamachem reakcyi, konstytucyi nad absolutyzmem. Hr. Badeniemu wmawia zaś ideę, której on nigdy nie miał. Był on ministrem dworskim i ani myślał o autonomii, federalizmie itp. Wogóle nie troszczył się o żadne żądania ludów, jego zadaniem było tylko wzmocnienie stanowiska rządu, stworzenie furtki absolutyzmowi. Powołano go do Wiednia na to, aby przeprowadził ugodę austro-węgierską. W tym celu kupił sobie opozycyjnych młodoczechów, którzy z ostatnich wyborów w znacznej liczbie weszli do parlamentu. Była to zwykła szacherka polityczna, rozporządzenia językowe były ceną kupna. Na kilka dni przed upadkiem hr. Badeni, widząc, że z nim źle, oświadczył nawet gotowość uszczuplenia tych rozporządzeń na korzyść Niemców. Dlatego, że Badeniemu byli potrzebni młodoczesi i że udało mu się ich kupić, zaczęły wołać dzienniki galicyjskie, że Polacy muszą iść z Czechami, te same dzienniki, które wszystkie począwszy od *Czasu*, a skończywszy na *N. Reformie* jeszcze przed dwoma laty wymyślały młodoczechom od moskalofilów i przedstawiały ich jako wrogów sprawy polskiej. Panslawizm, który do niedawna oznaczał w ustach każdego patryoty-Polaka myśl wstrętną, wrogą idei polskiej,

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!

BOLESŁAW PRUS.

MICHAŁKO.

(1) OPOWIADANIE.

Roboty przy kolei skończono. Podradczyk wypłacił komu co należało, oszukał kogo można i ludzie poczęli rozchodzić się, gromadami, każdy do swojej wsi.

Koło karczmy, co stała przy plancie, do południa było gwarno. Jeden obwarzankami napełniał kobiałkę, drugi kupował wódkę do domu, inny — upijał się na miejscu. Potem porobili zawiniątka z grubych płacht i zawiesiwszy je przez ramiona, odeszli, wołając:

— Bywaj zdrów „durny Michałku!..

A on stał.

Został na szarem polu i nie patrzył nawet za swoimi, tylko na błyszczące szyny, co biegły aż tam, het! niewiadomo gdzie. Wiatr rozrzucał mu ciemne włosy, rozwiewał białą parciankę i z daleka przynosił — ostatnia zwrotkę pieśni odchodzących.

Wkrótce za krzakami jałowcu skryły się płachty, parcianki i okrągłe czapki. Wkońcu i pieśń umilkła, a on wciąż stał z założonemi rękoma, bo — nie miał gdzie iść. Jak ten zając, co w tej oto chwili przeskakuje szyny, tak on, chłopski sierota, gniazdo miał w polu, a spiżarnię — gdzie Bóg da.

Za piaszczystem wzgórzem rozległo się gwizdanie, zakłębił się dym i zaturkotało. Nadjechał roboczy pociąg i zatrzymał się przed niewykończoną stacyą. Otyły maszynista i jego młodziutki pomocnik zeskoczyli z lokomotywy i pobiegli do karczmy. Toż samo zrobili brekowi. Został tylko inżynier, który przypatrywał się, zamyślony, pustej okolicy i przysłuchiwał szmerowi pary w kotle.

Chłop znał inżyniera, więc ukłonił mu się nizko, do ziemi.

— A to ty, „durny Michałku!“ cóż tutaj robisz? — zapytał inżynier.

— Nic, panie! — odparł chłop.

— Dlaczego nie wracasz do wsi?

— Nie mam po co, panie.

Inżynier zaczął nucić, a potem rzekł:

— Jedź do Warszawy. Tam zawsze znajdziesz robotę.

— Kiedy nie wiem, gdzie to?

— Siadaj na wagon, to się dowiesz.

„Durny Michałko“ skoczył na wagon jak kot i usiadł na stosie kamieni.

— A pieniędzy trochę masz? — spytał inżynier.

— Mam panie rubla i czterdzieści groszy i złoty dziesiątkami...

Inżynier począł znowu nucić i oglądać się po okolicy, a w lokomotywie wciąż warczało. Wreszcie z karczmy wybiegła obsługa pociągu, z butelkami i węzełkami. Maszynista i jego pomocnik siedli na lokomotywę — i ruszono.

O jaką milę drogi stąd, na zakręcie, ukazały się dymy i wieś uboga, zbudowana między błotami. Na jej widok Michałko ożywił się. Zaczął się śmiać, wołać (choćby go nie usłyszano z takiej odległości), machać czapką... Aż jadący na wysokim koźle brekowy ofuknął go:

— A ty się czego wychylasz? Jeszcze zlecisz i dyabli cię wezmą...

— Bo to nasza wieś panie, o tam o!...

— No więc kiedy wasza, to siedź spokojnie — odparł brekowy.

Michałko usiadł spokojnie, jak mu kazano. Tylko że go coś bardzo nudziło w sercu, więc zaczął mówić pacierz. Ach! jakżeby on wrócił do swojej wsi z gliny i słomy ulepionej, tam — między błota... Ale nie miał po co. Choć go nazywali „durnym“, tyle przecie rozumiał, że na świecie mniej przymiera się głodu i łatwiej o nocleg, aniżeli we wsi. O! na świecie chleb jest bielszy, na mięso można choć popatrzeć, domów więcej i ludzie nie tacy mizerni, jak u nich.

Wymijali stacyę za stacyą, zatrzymując się tu dłużej, tam krócej. O zachodzie słońca kazał inżynier dać chłopu jeść, a on za to — do nóg mu się ukłonił.

Wjechali w nową całkiem okolicę. Nie było tu rozlewających się bagien, ale wzgórzyste pola, kręte i szybko płynące rzeczki. Znikły kurne chaty i stodoły plecione z wici, a ukazały się piękne dwory i murowane budynki, lepsze niż u nich kościoły — albo karczmy.

Nocą stanęli pod miastem, zbudowanem na górze. Zdawało się, że domy włażą jeden na drugi, a w każdym tyle światła, co gwiazd na niebie. Na stu pogrzebach nie zobaczyłby tylu świec, co w tem mieście...

Grało coś bardzo pięknie, ludzie chodzili tłumem, śmiejąc się i rzechocząc, choć już była taka noc wielka, że we wsi słyszałbyś tylko wołanie upiora i ujadanie strwożonych psów.

Michałko nie zasnął. Inżynier kazał mu dać funt kiełbasy i bułkę chleba, a potem — przepędzili go na inny wagon, co wiózł piasek. Było tu miękko, jak w puchu. Ale chłop nie kładł się, tylko siedział w kuczki, jadł kiełbasę z chlebem, aż mu oczy wyłaziły na wierzch, i myślał:

— Nie bój się, jakie to są kziwne rzeczy na świecie!...

Po kilkugodzinnym postoju, nad ranem, pociąg ruszył i jechali truchtem. Na jednej stacyi, wśród lasu, zatrzymali się dłużej, a bre-

zrobiono naraz dogmatem polskiego patryotyzmu. Niedawno jeszcze Polak, któryby się odważył przyznać, że jest panslawistą, byłby okrzyczany za zdrajcę ojczyzny i odepchnięty przez całe społeczeństwo. Nazwa panslawisty była u nas obelgą. Któryż z dzienników galicyjskich byłby się odważył solidaryzować z panslawistycznym *Krajem*? Nagle zaczęły wszystkie galicyjskie dzienniki — z wyjątkiem *Kuryera Lwowskiego* — piać na nutę panslawizmu! Zawsze to ładniej zwać się „braćmi Słowianami“ niż poprostu braćmi lokajami. Tak urosła legenda o „bojowniku słowianszczyzny“ Badenim. I nic dziwnego, że opłakują go teraz trójlojaliści z *Czasu* i najemne pismaki z *Głosu Narodu*, a basują im panslawiści z *Kraju*. Tego, którego rządy w Galicyi były szeregiem gwałtów popełnianych na ludzie w imię interesów zaprzedanej rządowi szlacheckiej koteryi i doprowadziły Galicyę do obecnego rozpaczliwego stanu, tego, który sam mienił się członkiem stronnictwa stańczyków, potomków targowiczan, który jako starosta krakowski szwindlami i gwałtami zwalczał wybór ówczesnego kandydata partyi narodowej Romanowicza, a później splamił się krwią włościan polskich i ruskich przelaną przy wyborach, tego, który w całej swej karyerze urzędniczej nigdy nie okazał się Polakiem, lecz zawsze tylko c. k. austryakiem, — robi się bohaterem idei polskiej i słowiańskiej! Ciekawy to Polak ozdobiony rosyjskimi orderami, dziwny Słowianin wynoszący „wyższą kulturę niemiecką...“ Na całej Rusi galicyjskiej biją teraz w dzwony i odprawiają w cerkwiach nabożeństwa dziękczynne z powodu upadku Badeniego. A Rusini są przecież także „braćmi Słowianami...“ Tylko, że tych Słowian zbyt długo i bezlitośnie gniotła stopa biurokratycznego ciemięscy, który krwią chłopską zbroczył całą ziemię ruską.

Hr. Badeni upadł nie jako obrońca Słowian a ofiara Niemców, lecz jako tyran w walce z konstytucyą i prawami ludu. Pominąwszy już, że nas Polaków idea wszechsłowiańska wcale nie może zagrzać, to co ostatecznie ma z nią wspólnego pogwałcenie konstytucyi? Wszystkie ludy Austryi odetchnęły po upadku Badeniego, który swą głupią polityką rozdmuchał tylko zarzewie walki narodowościowej do takich rozmiarów, jakich dotąd jeszcze nie było. Socyalna-demokracya pokazała jedynie możliwe rozwiązanie kwestyi narodowościowej. Braterstwo wszystkich ludów urzeczywistniło się w szeregach partyi socyalno-demokratycznej, w masach roboczych. Pod czerwonym sztandarem jest miejsce i równe prawo dla każdego narodu. Ale to równouprawnienie narodów, do jakiego zdąża socyalna-demokracya, jest nadaniem wszystkim narodom równych swobód, a nie nałożenie im jednego kagańca.

Imię niemieckie hańbą okryli Metternich i Bismark. Taksamo okryli hańbą imię polskie wobec całego świata cywilizowanego Badeni, Abrahamowicz i ich narzędzia. Ale jak zbrodnie Metternichów i Bismarcków nie mogą być położone na karb całego narodu niemieckiego, tak na szczęście i naród polski nie składa się z samych Badenich i Abrahamowiczów. Lud polski ma w nich tylko największych wrogów. Upadek tego, który zniesławił honor imienia polskiego wobec Europy, przyjął lud polski z żywą radością. „Żywotem dla nas jego zgon!“

Spodlenie się stojałowszczyków przechodzi wszelkie oczekiwania. Teraz okazuje się, że hasła ich wyborcze: zerwania solidarności Koła polskiego, walki ze szlachtą, opozycyi przeciw rządowi były tylko komedyą dla pozyskania chłopskich głosów. Dzisiaj są oni zwykłymi parobkami szlachty. Ci posłowie „ludowi“ uchwalili teraz zupełną solidarność z Kołem polskiem. Za marny tryngield rządowy zdradzili lud i w porozumieniu z Kołem polskiem głosowali za wnioskiem Falkenhayna, przykładając w ten sposób rękę do zamachu na najżywotniejsze prawa ludu. Teraz nie kryją się już wcale ze swą zdradą, lecz otwarcie, a raczej bezczelnie oświadczają swą solidarność z Kołem polskiem. *Głos Narodu* pisząc o przyjęciu dra Danielaka i ks. Szpondra w „Sokole“ krakowskim nazywa ich swoimi posłami. To zbratanie się z najpodlejszymi gadzinowcami dowodzi całkiem jasno, czem są teraz stojałowszczycy. Jeżeli się zważy ich szumne, a niedawne obietnice dawane wyborcom, to zdrada ich okaże się najnikczemniejszą ze wszystkich zdrad, jakich dotąd chłopi polscy doznawali od swych posłów. Za tę zdradę odpokutują cieżko ci oszuści przed swymi wyborcami. Lud nie pozwoli się sprzedać za miskę soczewicy swoim wrogom.

W parlamencie niemieckim rozpoczęła się w poniedziałek gorąca walka. Cesarz Wilhelm II, który co chwila wyrywa się z nową jakąś zachcianką i nie zna granic w swych reakcyjnych planach, jest przedstawicielem najskrajniejszego absolutyzmu. Pragnie on wzmocnienia militaryzmu, aby módz sobie bezkarnie stąpać po karkach ludu, przedewszystkiem zaś dąży do otoczenia się gloryą wielkiego człowieka, okrywając się coraz bardziej śmiesznością. Uparł się on przy tem, żeby powiększyć flotę niemiecką, chociaż to jest zupełnie zbędnem, bo Niemcy, ani nie są ani nie będą nigdy potęgą morską. Na rozkaz Wilhelma wniósł rząd niemiecki w parlamencie przedłożenie domagające się zwiększenia floty. W ubiegłych 9 latach wydał rząd niemiecki na flotę ogółem 700 milionów marek; według tego nowego przedłożenia musiałby w najbliższych 7 latach wydać na flotę tysiąc milionów! Idzie tu więc o ogromne obciążenie ludności nowymi podatkami, które ludowi żadnej nie przyniosą korzyści, a tylko wzmocnią despotyczne zakusy Wilhelma. Przedłożenie to rządowe zawiera nadto jeszcze jedno niebezpieczeństwo: żąda ono ustanawiania liczby nowych okrętów wojennych zawsze na przeciąg 7 lat, a więc związania rąk parlamentowi na dwie najbliższe kadencye wyborcze. Toteż natrafiło to przedłożenie na zacięty opór socyalnej demokracyi. W parlamencie ostro wystąpił przeciwko niemu socyalno demokratyczny pos. tow. dr. Schoenlank, wykazując zarazem, że nie jest ono zgodne z oświadczeniami cesarza za utrzymaniem pokoju. Niemiecki handel i przemysł stały się potężnemi bez wielkiej marynarki. Jeżeli Niemcy chcą pochwycić w swe ręce wybrzeże chińskie, to wejdą w nieprzewidziane zatargi z Anglią i Japonią. — Te wywody tow. Schoenlanka usiłowało zbić aż cżterech sekretarzy stanu, którzy atoli nie zdołali osłabić ich wrażenia. Nie można jeszcze przewidzieć jaki los spotka to przedłożenie rządowe. Oprócz socyalnych-demokratów tylko stronnictwa wolnomyślne są przeciwne temu niepotrzebnemu zwiększaniu marynarki wojennej. Katolickie centrum zajmuje dotąd niejasne stanowisko. Jeżeli się centrum nie da kupić rządowi, — jak to jest częstokroć jego zwyczajem, — to zamach ten na kieszenie ludu zostanie w parlamencie niemieckim większością głosów odparty.

Policyjna demonstracya.

Hr. Badeni upadł tak haniebnie, jak jeszcze żaden minister w Austryi. Upadkowi jego towarzyszyła radość całego ludu, został formalnie napędzony. Dla uratowania swego „honoru“ postarał się więc o „demonstracye“ na swoją cześć. Najemnych kreatur znalazło się dość, by rozgłaszać, jakoby Badeni był bohaterem „słowiańszczyzny“ i sprawy polskiej. Zrobiono mu więc patryotyczną reklamę. Znaleźli się też i głupcy, którzy temu uwierzyli. Kołtun galicyjski, dla którego myślenie jest najcięższą ze spraw doczesnego żywota, niedowarzony studencik, którego pociąga każda „heca“, dlaczegóżby ci nie mieli pójść na lep tej bajki?

Między krakowską młodzieżą uniwersytecką już od tygodnia toczyła się agitacya na rzecz Badeniego. Agitował spoliczkowany Ehrenberg, zwykły oszust jak Artur Lewandowski, paniczyk jak hr. Pusłowski. A że właśnie było po pierwszym i młodzieńcy czuli monetę w kieszeniach, przeto rozkomersowali się na dobre. Urządzali jeden komers po drugim; na każdym krzyczeli dużo, pili jeszcze więcej. Na tych komersach owacyjnie przyjmowali reprezentantów „stronnictwa chrześciańsko-socyalnego“: spoliczkowanego rzezimieszka Ehrenberga, znanego Dobiję, który ma tę czelność pokazywać się publicznie, Münnicha, którego wyrzucono z posady w kasie chorych za to, że upijał się koniakiem, przeznaczonym dla chorych i dorabiał kluczyki do nieswoich szaf i biurek, Zygmunta Mikołajskiego, którego „honor“ od ostatniego procesu o oszustwo nie został jeszcze zreparowany itp. indywidua. Wrzało między młodzieżą. Wrzenie to objawiało się na zewnątrz w pijatykach i awanturach po knajpach najgorszego gatunku.

Ale i między mieszczaństwem, systematycznie ogłupianem przez Ehrenberga i jego

---

kowy powiedział chłopu, że inżynier pewnie wróci nazad, bo przyszła po niego depesza.

Istotnie inżynier zawołał do siebie chłopa.

— Ja muszę jechać napowrót — rzekł. — A ty sam czy puścisz się do Warszawy?

— Bo ja wiem! — szepnął chłop.

— No, przecie nie zginiesz między ludźmi?

— Komu ja panie zginę, kiedy nie mam nikogo?...

Rzeczywiście, komu on miał zginąć!

— A więc jedź — mówił inżynier. — Tam, zaraz przy stacyi, budują nowe domy. Będziesz nosił cegłę i nie umrzesz z głodu. Byleś się nie rozpił. Potem może ci być lepiej. Na wszelki wypadek masz rubla.

Chłop wziął rubla, uścisnął inżynierowi kolana i usiadł na swój wagon z piaskiem.

Wnet ruszyli.

W drodze zapytał brekowego:

— Daleko stąd panie do naszej stacyi?

— Chyba ze czterdzieści mil. Czy ja wiem!

— A piechotą, panie, długoby szedł?

— Może ze trzy tygodnie. Wreszcie nie wiem.

Niezmierny strach ogarnął chłopa. Po co on puścił się nieszczęśliwy tak daleko, że aż trzy tygodnie iść potrzeba do domu?...

W ich wsi opowiadano nieraz o parobku, co go wicher porwał i prędzej, niż przeżegnać się można, zaniósł i cisnął o dwie mile — już trupa. Czyż z nim nie stało się to samo? Czy ta maszyna ziejąca ogniem, której boją się starzy ludzie, nie jest gorsza od wichru?... A gdzie go ona wyrzuci!

Na tę myśl chwycił się krawędzi wagonu i zamknął oczy. Teraz uczuł jak go niesie, jak strasznie huczy, jak go wiatr bije po twarzy i śmieje się: hu! hu! hu!... hi! hi! hi!...

Porwałaż go dopiero burza, porwała!... Tyle że nie od matki, ani od ojca, ani od własnej chaty, tylko z pola, sierotę.

Rozumiał, że jest z nim coś niedobrze, ale—cóż na to poradzić? Źle mu jest, gorzej mu pewnie będzie, lecz że już było źle, gorzej i najgorzej, więc otworzył oczy i puścił się wagonu. Taka wola boska. Od tego on przecie biedny chłop, żeby dźwigał nędzę na karku, a w sercu obawę i żal...

Lokomotywa przeraźliwie zagwizdała. Michałko spojrzał przed siebie i zobaczył z daleka jakby las domów, zasnutych płachtą dymu.

— Czy to pali się gdzie? — zapytał brekowego.

— To Warszawa!...

Chłopa znowu ścisnęło za piersi. Jak on tam ośmieli się wejść w ten dym?

Stacya. Michałko wysiadł. Pocałował brekowego w rękę i rozejrzawszy się, poszedł zwolna do sklepu, gdzie na szyldach wymalowane były kufle z czerwonem piwem i zielona wódka we flaszkach. Nie ciągnęła go tam pijatyka, ale co innego.

Za szynkiem widać było murujący się dom, a przed sklepem stali murarze. Więc przypomniał sobie radę inżyniera i poszedł zapytać o robotę.

Murarze, chwaty chłopcy, powalani wapnem i cegłą, sami go zaczepili.

— A cóżeś to za jeden?... A skądeś to?... Jak twojej matce na imię?... Kto ci taką czapkę uszył?

Jeden ciągnął go za rękaw, drugi mu czapkę wbił na oczy. Parę razy obrócili go w kółko, tak że nie wiedział już, skąd przyszedł.

— Skądeś to, chłopaku?...

— Z Wilczołyków, panie! — odparł Michałko.

Ale że mówił śpiewającym głosem i miał minę bardzo zakłopotaną, więc murarze poczęli się chórem śmiać.

On stał między nimi i choć go trochę sponiewierali, śmiał się także.

— To ci dopiero wesoły naród, nie bój się! — myślał.

Ten jego śmiech i uczciwa mina przejednały mu ludzi. Uspokoili się, zaczęli go wypytywać. A gdy powiedział, że szuka roboty, kazali mu iść za sobą.

— Głupi bestya, ale zdaje się, że dobry chłopak — mówił jeden z majstrów.

— Trza go wziąć — dodał drugi.

— A wkupisz się ty? — pytał Michałka czeladnik.

— Kiedy nie wiem jak?

— Postawisz garniec wódki—dodał drugi.

— Albo dostaniesz basarunek! — wtrącił trzeci ze śmiechem.

Po namyśle chłop odparł:

— Jużci wolę dostać, niż dawać...

Mularzom się i to podobało. Wsunęli mu znowu parę razy czapkę na oczy, ale ani upominali się o wódkę, ani mu nie sprawili basarunku.

Tak zabawiając się, zaszli na miejsce i wzięli się do roboty. Majstrowie wleźli na wysokie rusztowania, a dziewuchy i wyrostki zaczęły cegłę nosić. Michałkowi, jako nowotnemu, kazano przerabiać gracą wapno z piaskiem.

Tym sposobem zaciągnął się do murarki.

Na drugi dzień dali mu do pomocy dziewuchę, tak ubogą jak on. Za całe odzienie miała starą chustkę, dziurawą spódnicę i koszulinę — pożal się Boże! Nie była wcale ładna. Miała śniadą i chudą twarz, nos krótki, zadarty i niskie czoło. Ale Michałko nie był wybredny. Ledwie stanęła przy nim z gra-

wspólników, wrzało także. Np. przed kilku dniami kilku ojców miasta z prezydentem Friedleinem na czele i z muzyką wybiegło wraz z akademikami na dworzec kolejowy dla przywitania kucharza hr. Badeniego w jego przejeździe do Buska.

W sobotę zainscenował Ehrenberg nową szopę. Za jego namową pojechało około 30 akademików do Trzebini, by tam powitać Badeniego, jadącego do Warszawy. Powróciwszy do Krakowa, smarkacze ci zaczęli się rozbijać po mieście, przed redakcyą *Naprzodu* krzyknęli sobie „Precz z Daszyńskim“, poczem poszli przed *Głos Narodu* i zawołali „Niech żyje Ehrenberg“, za co im tenże z okna podziękował. Najlepszy to dowód, co warci tacy półgłówki, wiwatujący takiego szubrawca, jak Ehrenberg.

Poważni ludzie śmiali się z tych głupich szopek i tylko dzięki temu nie otrzymały gołowąse paniczyki ojcowskiej admonicyi...

W istocie cała ta heca była tylko śmieszną. Dymisyonowanemu ministrowi austryackiemu, napędzonemu przez lud za deptanie wszelkich praw, urządza garść smarkaczow demonstracye jako patryocie-Polakowi! Ehrenberg, grupujący dokoła siebie młodzież! Młodzież, która „nad poziomy wylatuje“ aż do wyżyny... *Głosu Narodu!* To wszystko wysoce zabawne.

„Młodzież“ się rozbrykała. Skorzystał z tego Laskowski, który chciał osłodzić upadek swemu długoletniemu przyjacielowi, przełożonemu i protektorowi. Mając na usługi policyę, Ehrenberga i garść co najłupszych akademików, postanowił urządzić „demonstracyę“ Badeniemu, gdy ten we wtorek zatrzymał się w Krakowie.

W południe wyruszyła gromada akademików z kapelą Harmonii przed pałac Potockich „pod Baranami“, gdzie właśnie był hr. Badeni na wizycie. Dawniej młodzież patryotyczna biła szyby w tym pałacu, w tem gnieździe stańczykostwa i Targowicy, teraz przed tymże pałacem wznosiła wiwaty. By ocenić wartość tej hecy, dość wspomnieć, że jednym z tych, co tam rej wodzili, był znany w mieście półgłówek Zarewicz, figura brukowa w rodzaju plagi floryańskiej lub Pawełka...

Nawet żaden z porządniejszych obywateli nie miał na tyle czelności, by iść w deputacyi do Badeniego z przemową; uczynił to taki Dobija, który od czasu, jak nie ma już kancelaryi zamkniętej przez izbę adwokacką i dyscyplinarki o oszustwo, jest wodzem krakowskich antysemitów. Takie indywiduum ośmieliło się imieniem ludności miasta Krakowa składać hołd Badeniemu! Taki Dobija jest istotnie odpowiednim dla Badeniego gratulantem...

* * *

Na wieczór przygotowano główną „demonstracyę“. Szczególniej czynną była policya, która ją awizowała. **Ajenci policyjni** chodzili wraz z komisarzami obwodowymi, urzędnikami magistratu i akademikami, ustrojonymi w kokardy, od domu do domu i nakazywali stróżom iluminować wieczorem, **grożąc w przeciwnym razie biciem szyb.** Uwijali się szczególniej urzędnik magistratu Hoszowski, komisarze obwodów Górski i Gędłek, właściciel nocnej kawiarni nieszczególnej reputacyi Dydaś i inni. Zachowanie się policyi zasługuje na jaknajostrzejsze napiętnowanie. Policya zmusza terorem obywateli do iluminacyi. Gdy stowarzyszenie robotników piekarskich wystawiło w oknach dwa krzyże między świecami, wpadł wyżeł policyjny Horak do stowarzyszenia i kazał krzyże usunąć; jestto nadużycie tem bardziej prowokujące, ile że np. redakcyi *Głosu Narodu* nie kazano transparentów usunąć z okien. Że policya tę demonstracyę urządzała, dowodzi także i to, że ajenci i żołnierze policyjni wołali w tłumie: Precz z Gautschem! Niech żyje Badeni!“, a nadkomisarz Swolkien wołał do socyalistów: „Jesteśmy przecież wszyscy synami jednej ojczyzny!“ Nagle obudził się w policyi patryotyzm... Ma to być także środek przeciwko socyalistom, których wydało namiestnictwo rozporządzeniem poufnem na łaskę i niełaskę krakowskiej policyi za cenę zatuszowania kilku grubych defraudacyj. Wkrótce opublikujemy szereg podobnych sprawek krakowskiej policyi i prokuratoryi. Zobaczymy, czy p. Korotkiewiczowi pomoże wtedy urządzanie „patryotycznych“ demonstracyj!

* * *

Pod naciskiem niesłychanego teroru, wywieranego przez władze na właścicieli domów, był Kraków wieczorem iluminowany. Ale lud krakowski, który przygniatającą większością głosów wybrał posłem socyalnego demokratę, okazał, że solidarnie z ludem roboczym całej Austryi raduje się z upadku tyrana, który rządy sprawował policyą i żandarmeryą. Wrażenie korowód z pochodniami, który hr. Badeniego odprowadził na kolej, popsuł lud, który odprowadzał go jednym wielkim, grzmiącym okrzykiem „Precz z Badenim!“ Tryumfalny pochód zmienił się w sromotną ucieczkę.

Na ulicy Wiślnej przed pałacem Wodzickich, gdzie właśnie był na uczcie Badeni, i na rynku zebrało się około 20 tysięcy ludzi. Akademicy, „stronnictwo“ chrześcijańsko-socyalne (20 ludzi z Münnichem na czele) i andrusy przybyli z pod uniwersytetu z pochodniami. Badeni wyszedł i powiedział, że „pozwala“ im zaczekać i odprowadzić go następnie na kolej. Gdy pochód ruszył, kilkuset socyalnych demokratów, którzy się tymczasem na rynku skupili, zaintonowało „Czerwony Sztandar“. Na dźwięki tej pieśni zaczęły się dokoła nich gromadzić tłumy ludu i wkrótce „Czerwony Sztandar“, wydobywający się z kilkunastu tysięcy piersi, zagłuszył wiwaty na cześć Badeniego.

Przy wejściu do ulicy Floryańskiej masa socyalnych demokratów rozcięła fakelzug. Kilku niosących pochodnie zaczęło się zachowywać prowokująco i bić robotników pochodniami. Wobec tego zaczęli im robotnicy wyrywać pochodnie i odrzucać je na ziemię. Popłoch powstał między „demonstrantami“, którzy poczęli uciekać. Wielu z nich ze strachu rzucało pochodnie. Przed redakcyą *Naprzodu* tysiączne tłumy wzniosły okrzyk na cześć socyalnej demokracyi. Ktoś rzucił pochodnię do powozu Badeniego, który został ugodzony w głowę, tak że mu spadł cylinder; nic mu się jednak nie stało.

Powóz Badeniego ruszył szybciej, a za nim pobiegła gromada z pochodniami. Dostali się tak na peron. Socyalni demokraci zajęli prawie całą ulicę Lubicz, śpiewając „Czerwony Sztandar“. Gdy ruszył pociąg, uwożąc Badeniego, kilkunasto-tysięczny tłum wzniósł potężny okrzyk: „Precz z Badenim! Precz z ciemięzcą ludu! Precz z tyranem! Hańba mu! Niech żyje socyalna demokracya!“ Tak pożegnała go ludność podwawelskiego grodu.

Następnie ruszył tłum z powrotem na ulicę Floryańską, gdzie z okna redakcyi *Naprzodu* przemówił tow. dr. Marek. Zaznaczył on, że lud krakowski zaprotestował całą masą przeciwko uczczeniu człowieka, który był tyranem całej Austryi. Proletaryat uratował w ten sposób honor miasta Krakowa. Grzmiącymi oklaskami przyjęły tłumy to przemówienie i udały się na rynek, gdzie „pod baranami“ skupiła się tymczasem garstka studentów, którzy odprowadzili Badeniego. Robotnicy wznieśli okrzyk: „Precz z Badenim! Niech żyje socyalna demokracya“. Badenici usiłowali sprowokować robotników, którzy jednak rozeszli się spokojnie do domów.

Taki obrót wzięła marna szopka, urządzona z wielkim hałasem przez kilku łajdaków i kilku głupców. Mimo że na gwałt spędzano „demonstrantów“: akademików, gimnazyastów i hołotę przyjaźniacką, a robotników nikt nie zwoływał, jednak demonstracya policyjna na cześć Badeniego zamieniła się w imponującą manifestacyę ludu przeciwko niemu. Okrzyk „hańba“ zagrzmiał mu na pożegnanie i długo mu zapewne jeszcze dzwonił w uszach. Lud wyświecił go z Krakowa.

Spoliczkowany rzezimieszek przed sądem.

W sobotę 4 bm. odbyła się przed trybunałem orzekającym krakowskiego krajowego sądu karnego rozprawa o wypoliczkowanie Ehrenberga na rynku krakowskim. Przewodniczył rozprawie radca Krzepela. Oskarżał zastępca prokuratora Czyszczan. Oskarżonych Tellera, Babraja i Koziarczyka bronił adwokat dr. Gross, a Zaczyńskiego i Kaczanowskiego adwokat dr. Garfein. Tow. Teller i Zaczyński (wypuszczeni z aresztu śledczego w poniedziałek 29 z. m.) odpowiadali z wolnej stopy, resztę oskarżonych wprowadzało dwu dozorców, którzy przez całą rozprawę pilnowali ich z bagnetami nasadzonymi na karabiny.

Publiczność wpuszczano tylko za biletami; mimo to wypełniało całą salę i galeryę mnóstwo osób.

Oskarżeni byli tow. Andrzej Teller i Feliks Zaczyński (krawcy), oraz ekspres Jan Babraj i wyrobnik Wojciech Koziarczyk o zbrodnię gwałtu publicznego z § 93, a tow. Kazimiesz Kaczanowski o współwinę w tejże zbrodni. Akt oskarżenia przedstawiał tę „zbrodnię“ w następujące sposób: W piątek 5 listopada spotkał tow. Kaczanowski Ehrenberga w rynku przed sklepem Klimka i uderzył go w „głowę“, a Teller, Babraj i Koziarczyk mieli Ehrenberga trzymać za ręce, czem dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego przez pozbawienie go osobistej wolności, co do Zaczyńskiego niewiadomo, czy i on trzymał go za ręce, ale prawdopodobnie i on uczestniczył w tej zbrodni. Co się zaś tyczy Kaczanowskiego, to oczywiście przez wypoliczkowanie Ehrenberga nie popełnił żadeej zbrodni, ale ponieważ można przypuścić, że on współoskarżonych do tej zbrodni namawiał, przeto i on stał się współwinnym. Po przeczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchanie obwinionych.

Tow. Teller zaprzecza jakoby trzymał Ehrenberga za ręce; w chwili gdy spoliczkowany Ehrenberg, podniósł laskę i chciał nią uderzyć tow. Kaczanowskiego, pochwycił za laskę, by cios powstrzymać. Przez Kaczanowskiego, z którym przed zajściem przypadkowo spotkał się na ulicy, nie był do niczego namówionym i dopiero w drodze do policyi dowiedział się razem z Zaczyńskim o powodach wypoliczkowania Ehrenberga. Tow. Zaczyński również zaprzecza, jakoby trzymał Ehrenberga za ręce, jakoby przez kogo był do tego namawiany. do zajścia się wogóle nie mięszał; na prośbę Kaczanowskiego udał się tylko razem z Tellerem do policyi, by tam poświadczyć wypoliczkowanie Ehrenberga.

Osk. Babraj i Koziarczyk nie poczuwają się do zarzuconej im winy; widząc na ulicy zajście, przybliżyli się z ciekawości i sądząc, że ów „pan“ (Ehrenberg) kogoś bije przytrzymali go za laskę; tow. Kaczanowskiego nie znają, pism socyalistycznych nie czytają. Na zapytanie dra Garfeina skierowane do Babraja, czy to on dyktował do protokołu śledczego takie ściśle prawnicze zwroty, jak np. poczuwam się do ograniczenia wolności osobistej!... „nad którym mi żadna władza nie przysługuje“ itd. oświadcza Babraj, że nawet znaczenia tych słów nie rozumie.

Osk. tow. Kaczanowski do zarzuconej winy się nie poczuwa. — Będąc silnie oburzonym na Ehrenberga za jego podłe i oszczercze napaści na stronnictwo socyalno-demokratyczne i jego przedstawicieli, wymierzył dnia krytycznego dwukrotny policzek, ze słowami: „to masz łajdaku za zabagnianie opinni publicznej“ poczem się oddalił. Do trzymania Ehrenberga nikogo nie namawiał, jeśli zaś obcy ludzie z czysto towarzyskich względów bronili go od uderzenia bykowcem ze strony Ehrenberga, to trudno przecież za to robić ich zbrodniarzami. Ehrenbergowi oczywiście za ciężko przyznać się do tego, że za swoją nikczemną robotę został przez uczciwego człowieka wypoliczkowanym, chciał więc z tego zrobić gwałt publiczny.

Jeżeli się ma przed sobą przeciwnika godnego satysfakcyi to się z nim polemizuje lud nawet pojedynkuje, takie zaś nikczemne indywidua, jak Ehrenberg, tylko się policzkuje.

Na wniosek dra Grossa trybunał odczytał środową notatkę *Głosu Narodu* z d. 3 listopada, która dała bezpośredni powód do zajścia.

Poczem nastąpiło przesłuchanie świadków: Obrońca dr. Garfein sprzeciwia się zaprzysiężeniu Ehrenberga a to dlatego. ponieważ Ehrenbergowi, jak to on sam w śledztwie zeznał, zaćmiło się w oczach od uderzenia, a powtóre ponieważ Ehrsnberg, jako bezpośrednio interesowany, zieje wprost uienawiścią przeciw obwinionym, wskutek czego zeznania jego nie mogą być ani dokładne ani też bezstronne. Trybunał sprzeciwia się temu wnioskowi i odbiera od Ehrenberga przysięgę.

Świad. Ehrenberg: Dn. 5 listopada około godz. 3 popoł. wyszedłem z domu z laską ponieważ tego samego dnia w południe zastąpił mi drogę socyalista Haecker, obawiałem się więc „napadu“. Na linii A-B dostrze- „niezwykły ruch“. Między sklepem Rajala a Klimka przystąpił do mnie jakiś młody człowiek, który spytawszy się, czy jestem redaktorem *Głosu Narodu*, uderzył mię w skroń i górną część twarzy tak silnie, że mi cylinder spadł z głowy a ja na dłuższy czas straciłem przytomność. Gdy przyszedłem do przytomności ujrzałem się skrępowanym, przez kilka osób z pomiędzy których poznałem Tellera i Zaczyńskiego; wołano do mnie: „masz psiaka nie tykaj Daszyńskiego!“ Z drugiej strony wołano mię do doróżki. Dopiero policyant uwolnił mię z rąk napastników.

Na zaprzeczenie osk. Tellera i na pytania obrońców Ehrenberg poczyna wikłać się w zeznaniach, jąkać, w końcu oświadcza, że dobrze nie wie co się z nim wówczas działo (na sali śmiech)

Świadek Jejde reporter *Głosu Narodu* widział tylko Ehrenberga przypartego do muru i wołającego o policyę, tak samo prawie zeznaje świadek Otowski dodając, że żadnego z oskarżonych w tym tłumie nie widział.

Świadek Hugo Flechner, urzędnik dyrekcyi kolejowej, szedł około 3 z Bodyńskim i widział jak Kaczanowski uderzył 2 razy w twarz Ehrenberga, nie widział żeby kto trzymał Ehrenberga za ręce. On owszem stał wolno i krzyczał tytko „policya!“

Świadek J. Bodyński urzędnik dyrekcyi kolejowej, szedł razem z Flechnerem widział jak Kaczanowski uderzył Ehrenberga raz lub dwa razy, później przystąpiło kilka osób i biło Ehrenberga po twarzy. On stał swobodny i tylko krzyczał na policyę.

Świadkowie Przeszowski i Benkner zeznają, że widzieli Babraja i Koziarezyka trzymających Ehrenberga za ręce.

---

cą, zaraz nabrał do niej ciekawości, jak zwyczajnie chłop do dziewuchy. A kiedy spojrzała na niego z pod wypłowiałej chustki, uczuł, że mu jakoś ciepło we środku. Nawet ośmielił się tak, że do niej zagadał:

— Skądeście to? Z dalekaście od Warszawy? Dawno robicie z murarzami?

O takie ją tam rzeczy wypytywał, mówiąc *wy*. Ale że ona zaczęła mu mówić *ty*, więc i on jej — *ty*.

— Nie męcz się — mówił — już ja zrobię i za ciebie i za siebie.

I robił sprawiedliwie, aż się z niego pot lał strumieniami; a dziewczyna tylko suwała gracą po wierzchu wapna, tam i napowrót.

Od tej pory chodzili dwójką przez cały dzień, zawsze razem i zawsze sami. Niekiedy łączył się z nimi jeden czeladnik. Dziewusze nawymyślał, z chłopa nakpił i tyle. Wieczorem zaś Michałko zostawał spać w murującym się domu, bo nie miał gdzie, a jego towarzyszka szła w miasto, razem z innymi i z owym czeladnikiem, który jej wciąż wymyślał, a czasem i dał w kark.

— Czegoś nie lubi dziewuchy — mówił sobie Michałko. — Ale trudna rada! Od tego przecie jest czeladnik, żeby nas poszturkiwał...

Za to on sam starał się jej wynagradzać krzywdę, jak umiał. Robił wciąż za siebie i za nią. Na śniadanie dzielił się z nią chlebem, a na obiad kupował jej barszczu za pięć groszy, bo dziewucha prawie nigdy nie miała pieniędzy.

Gdy przeznaczyli ich do noszenia cegieł na górę, chłop nie mógł już wyręczać swojej przyjaciółki, bo jej pilnowali majstrowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świadek Haecker przy zajściu nie był, dopiero później dowiedział się o wypoliczkowaniu Ehrenberga. Nieprawda, że w południe rzucił się na Ehrenberga. Wychodząc z „Siły“ spotkał go w bramie, przystąpił tedy do niego ze słowami: „Pan obraziłeś pos. Daszyńskiego“, na to Ehrenberg począł szybko uciekać na schody. Świadek wówczas zawołał za nim: „Łajdaku, łotrze, szubrawcze nikczemniku!“ i t. d (przewodniczący przerywa i prosi o opuszczenie tych wyrazów) świadek Haecker zeznaje w dalszym ciągu, że wszyscy robotnicy byli oburzeni nikczemnością Ehrenberga i „używali o nim takich wyrażeń, jakich mi tu powtórzyć nie wolno“, (na sali śmiech).

Świadek Golczewski widział tylko lecący cylinder i gołą głowę Ehrenberga, nie widział, by go trzymano.

Na zapytanie obrońcy dra Grossa, dlaczego uważał za stosowne jedynie przez wypoliczkowanie szukać na Ehrenbergu satysfakcyi, oświadcza Kaczanowski, że nawet sąd uznał Ehrenberga za człowieka pozbawionego honoru, gdyż Kleczkowskiego, współredaktora *Nowej Reformy*, który na posiedzenia rady miejskiej nie podał Ehrenbergowi ręki, nazwawszy go łajdakiem i groził mu laską, uwolnił od przekroczenia obrazy czci, i tylko za grożenie kijem skazał na pięć złr. kary.

Dr. Gross prosi o podniesienie z registratury aktów tej sprawy, trybunał jednak się sprzeciwia.

Następnie odczytuje trybunał zeznanie Jana Englischa, który widział, że Ehrenberg dostał 2 razy w twarz od Kaczanowskiego — i resztę aktów śledztwa, poczem zabrał głos prokuraror, który w krótkiej przemowie powtórzył tylko akt oskarżenia, gdyż rozprawa żadnych nowych dowodów w kierunku oskarżenia nie dostarczyła.

Dr. Garfein (obrońca Kaczanowskiego i Zaczyńskiego): Prokurator oskarża Zaczyńskiego o zbrodnię gwałtu publicznego, Kaczanowskiego zaś o współwinę, twierdzi że zaszła zmowa, jakkolwiek ani śledztwo ani rozprawa żadnych w tym kierunku nie dostarczyły dowodów. Co do Zaczyńskiego, to żaden ze świadków nie mógł stwierdzić i nie stwierdził, by tenże trzymał Ehrenberga za ręce; najkorzystniejsi dla Ehrenberga świadkowie, którzy pod przysięgą zeznawali takie rzeczy, jakich nikt inny najbliżej nawet stojący nie mógł widzieć, wikłali się co do Zaczyńskiego w swoich zeznaniach. Co się tyczy Kaczanowskiego, to stwierdzono tylko, że uderzył Ehrenberga 2 razy w twarz, i zachował się dalej spokojnie.

Kto bezstronnie osądzi nikczemne zachowanie się Ehrenberga i *Głosu Narodu*, ten przyzna, że każdym uczciwym człowiekiem tembardziej zaś członkiem stronnictwa, napadanego w tak podły sposób, musiało owładnąć głębokie, niedające się pohamować oburzenie, które postępek Kaczanowskiego psychologicznie uzasadnia i bynajmniej do zbrodni go nie kwalifikuje.

Gdy ś. p. Rogosz był redaktorem *Głosu Narodu*, to była tam krytyka, nie zawsze słuszna, lecz przynajmniej uczciwa, z chwilą objęcia redakcyi przez Ehrenberga, walka zasad ustąpiła skandalowi, miejsce krytyki zastąpiło napadanie na osoby, miejsce przyzwoitości podłota i nikczemność (*przewodniczący przerywa*), podobne właśnie postępowanie popchnęło Kaczanowskiego do wypoliczkowania Ehrenberga; ten, którego Kaczanowski bronił przed napaścią, nazywany był przez wypoliczkowanego nikczemnikiem (*przewodniczący przerywa, na sali oznaki oburzenia*). „Kto w Krakowie nie był napadany przez Ehrenberga w nikczemny sposób?! profesorowie Bujwid, Cybulski, prezydent miasta, dyrektor teatru, aktorzy, aktorki“! (*przewodniczący znowu przerywa i grozi odebraniem głosu*). Obrońca kończy swą mowę wezwaniem do trybunału, by ten dając wyraz niezależności sądu, uwolnił skarżonych od winy.

Dr. Gross, (obrońca Tellera, Babraja i Koziarczyka) w świetnym rzeczowym wywodzie zbija wywody prokuratora.

Do popełnienia zbrodni gwałtu publicznego potrzeba wedle ustawy złych zamiarów, rozprawa jednak czegoś podobnego nie mogła wykazać i nie wykazała. Co do Tellera, to nikt nawet nie zeznał, by on trzymał Ehrenberga za ręce, zaś co do Babraja i Koziarczyka, to stwierdzono tylko, że trzymali za bykowiec Ehrenberga, by nie dopuścić do uderzenia mu kogoś ze stojących, czyniąc zaś to, ulegali czysto towarzyskiemu popędowi, którego chyba zbrodnią nazwać nie można.

Gdyby całe to zajście miało miejsce między dwoma ekspresami, to sąd byłby się tą sprawą nawet nie zajmował; ponieważ jednak sprawa ta ma charakter polityczny, zrobiono więc z niej zbrodnię a nawet ludzi w więzieniu trzymano.

Gdyby obwinieni byli Ehrenberga uszkodzili na ciele, to oskarżonoby ich tylko o występek — ponieważ zaś obchodzili się z nim delikatnie, są zbrodniarzami, ludzie, którzy byli zupełnie bezbronni, stoją dziś przed sądem, ten zaś, który rzucał się z bykowcem groźnym dla zdrowia a nawet i życia, jest niewinnym. Jakkolwiek potężnym jest w Krakowie *Głos Narodu*, to jednak obrońca spodziewa się, że ustawa i trybunał stoją ponad opinią przez owe pismo robioną i oskarżonych od winy uwolnią.

Gdy prokurator zrzekł się repliki, trybunał po dłuższej naradzie **uwolnił** tow. Tellera, Zaczyńskiego i tow. Kaczanowskiego, gdyż nie udowodniono, aby dwaj pierwsi trzymali Ehrenberga, ani też by Kaczanowski kogoś do tego namawiał, zaś Babraja i Koziarczyka skazał jednego na 3 miesiące, drugiego na 2 miesiące więzienia z postem co tydzień, za to, że ci mieli trzymać—wedle zeznań subjektów od Klimka—Ehrenberga za ręce.

Łotrowska sztuczka spoliczkowanego rzezimieszka, usiłującego jeszcze wyratować się z zupełnego moralnego pogromu zapomocą wyśrubowania zwykłego objawu pogardy do rozmiarów napaści, spełzła haniebnie na niczem.

Ehrenberg i jego „robota“ wyszły z rozprawy dostatecznie napiętnowane przez sąd i opinię publiczną. Tow. Kaczanowskiemu wyprawiła publiczność po rozprawie gorącą owacyę, mimo, że cały gmach sądowy obsadzony był przez policyę. Spodlone indywiduum, które po tylu policzkach nie może jeszcze odzyskać przytomności, rzuca oczywiście na sąd i naszę partyę całym stekiem właściwych sobie nikczemnych łgarstw, które sprowadzając tego szubrawca do poziomu wściekłego psa, rzucającego się na ulicy na przechodniów, wywołują na usta ironiczny uśmiech pogardy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 5 b. m. odbyło się w sali redutowej starego teatru zgromadzenie ludowe przy udziale blisko 4.000 ludzi. Referowali tow. Misiołek, Sułczewski i Kurowski o stanowisku socyalnej demokracyi wobec nowego rządu. Wywody mowców przerywano z zapałem ustawicznie Po zgromadzeniu tłum ludzi wyszedł ku rynkowi, by tam się rozejść spokojnie. Tu napotkał jednak na skonsygnowaną policyę krakowską, która na rozkaz Horaka i Dziewońskiego zachowywała się wprost prowokacyjnie. Grubiańskie postępowanie tych dwóch panów zwracało uwagę powszechną, a nawet prości żołnierze policyjni czuli się zawstydzeni nietaktownem obejściem swych komisarzy. Zwracało powszechną uwagę, że policya, która przez kilka dni z rzędu razem ze stańczykowską młodzieżą demonstrowała przeciw rządowi, a na rzecz Badeniego-trupa, tamowała swobodne ruchy naszych towarzyszy, a okrzyki „precz z Badenim“ pobudzały wprost do szaleństwa komisarzy policyjnych. Mimo wszystko towarzysze nasi nie dali się sprowokować, a czując się w tem samem prawie, co i policya za Badenim demonstrująca, wśród dźwięków „Czerwonego Sztandaru“ podążyli rynkiem i ul. Floryańską przed redakcyę *Naprzodu*, gdzie urządzono serdeczną owacyę na cześć socyalnej demokracyi.

Kraków. W niedzielę 5 bm. odbyło się o godzinie 3 popołudniu walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego czeladzi ślusarskiej, nożowniczej i rusznikarskiej w sali rady miejskiej w Krakowie. Obecny ze strony magistratu p Józef Błotnicki, ze strony majstrów p. Habrzyk. Zagaił tow. Kasperowski. Po przyjęciu do wiadomości protokółu, odczytanego przez tow. Skórkowskiego, przystąpiono do wyborów do wydziału. Przewodniczącym wybrano tow. Kasperowskiego, do wydziału weszli tow. Niedbała, Fryzous, Skórkowski, Koman, Stożek i Nowakowski. Delegatami do majstrów wybrano tow. Kasperowskiego i tow. Skórkowskiego. Do sądu polubownego: weszli tow. Wajdziński, Truszkawicki, Madejski i Kasperowski, jako zastępcy tow. Niedbała i Garan. O znaczeniu korporacyi referował tow. Bałanda.

Uchwalono wkładkę roczną rozłożyć na cztery raty kwartalne po 25 ct. Upomnieć się u majstrów o zwrot opłat po 3 złr. od każdego wyzwolonego w ostatnich trzech latach czeladnika. Otworzyć osobny lokal na zgromadzenia się czeladzi i tamże przenieść inwentarz gospody czeladników. Poczynić starania, aby w całem mieście obowiązywał normalny 9-godzinny dzień pracy i aby wszędzie przestrzegano ośmiodniowego terminu wypowiedzenia.

Jeden z czeladników starej daty zaczął wywodzić żale, że teraz czeladnicy chodzą w krawatkach, z laskami, palą papierosy, pracują w czapkach. Dawniej za to surowo w gospodzie karano. Ale tow. Magdziński wśród oklasków zgromadzonych dał mu należną odprawę, mówiąc, że obecnie nie zależy robotnikom na przestrzeganiu przestarzałych zwyczajów korporacyjnych, lecz na wywalczeniu sobie swobody, szacunku i lepszych warunków płacy i pracy.

Wprawdzie z powodu równocześnie odbywającego się zgromadzenia ludowego udział towarzyszów był słaby przy wyborach, jednak był komplet statutem wymagany, a przeto uchwały zapadłe są obowiązujące dla wszystkich czeladników.

Orłowa (na Śląsku). W niedzielę 5 bm. odbyło się tu wielkie zgromadzenie górników, zwołane przez cieszyńskie stowarzyszenie polityczne „Równość“. Po zagajeniu przez tow Tad. Regera omawiał wśród entuzyastycznych oklasków poseł tow. Daszyński ostatnie wypadki polityczne. Poseł tow. Cingr roztrząsał nasęępnie główne żądania socyalnej demokracyi i zbijał zarzuty przeciwników. Na wniosek tow. Tomicy uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie podziękowanie posłom socyalno-demokratycznym za obronę praw ludu i zupełne zaufanie. Obecni stojałowszczycy nie odważyli się ani ust otworzyć i ze wstydu słuchali, jak piętnowano zdradę ich posłów.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Dola sług*). Pan inżynier Wójcicki wraz z godną swą małżonką jest mistrzem w biciu sług. Służącą Wiktoryę Zych tak obił, że przez kilkanaście dni miała ból i szum w głowie. Na odchodne zbiła ją ta ta godna para tak, że służąca musiała się udać po pomoc lekarską. Pan inżynier jest ostrożny, bije służącą tak, aby nie pozostawić znaku. Okręcili służącej głowę dużą chustką i bili ją niemiłosiernie. Gdy na krzyk mieszkańcy tego domu zaczęli się dobijać do drzwi, pan inżynier nalał jej do ust wody, aby nie mogła krzyczeć. Jestto bezprzykładne barbarzyństwo. Takie znęcanie się nad bezbronną dziewczyną świadczy o zupełnem zdziczeniu Wójcickiego i jego żony. Spodziewaćby się należało, że wobec tak rażącego pokrzywdzenia, biedna służąca znalazła sprawiedliwość nawet w krakowskiej policyi, tymczasem komisarz policyi uderzył ją książką w twarz, mówiąc: „Dobrze ci zrobili, że cię zbili“. Komisarz ten wraz z Wójcickimi stanowi godną trójcę.

Znęcanie się nad sługami dochodzi u pań krakowskich aż do zbrodni. Głośny w tych dniach wypadek zabicia służącej przez swą „chlebodawczynię“ powinien poruszyć publiczne sumienie.

KRONIKA.

Wrogowie nasi połączyli się. W czasach tak gorących jak obecne, kiedy sprawy pierwszorzędnej wagi zaprzątają umysły wszystkich obywateli całego państwa postanowili nam odebrać głos. Jeszcze przed dwoma tygodniami obiecał nam prezydent Friedlein salę redutową na cały szereg zgromadzeń ludowych. Po sklapowanej jednak demonstracyi dla Badeniego postanowił się zemścić i odmówił nam tejże sali pod pozorem, że ma ona ma tylko jedno wyjście, a na naszych zgromadzeniach bywają wielkie masy ludzi. W ten sposób zmuszają nas formalnie do wyjścia na ulice.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się w niedzielę 12 b. m. o godz. 3 popołudniu w sali Schönberga z porządkiem dziennym: 1. Sytuacya polityczna. 2. Socyalna demokracya a narodowości. Referować będzie poseł tow. Daszyński. Towarzysze! Przybądźcie na to zgromadzenie masowo!

Strejk tałeśników w fabryce Lenkowicza w Krakowie rozpoczął się w niedzielę 5 bm. Strejkują solidarnie wszyscy robotnicy tkaccy w liczbie 11. Żądają oni przyjęcia napowrót do roboty wszystkich wydalonych towarzyszów, usunięcia z pracowni suszenia blichowanych siarką tkanin, które wydzielają podczas tego w wysokim stopniu szkodliwe dla zdrowia wyziewy, i wogóle czystości i porządku w pracowni. Lenkowicz nie zgadza się na te żądania. Ponieważ większość strejkujących składa się z ludzi starych i obarczonych rodzinami, przeto pomoc ze strony towarzyszów jest bardzo potrzebną. Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących! Niechaj żaden tkacz nie przyjmuje roboty u Lenkowicza!

Demonstracya w teatrze. Oprócz wielkiej demonstracyi ludu przeciwko dawnemu ciemięzcy, jaka się odbyła na ulicach Krakowa we wtorek wieczór, równocześnie był teatr krakowski widownią drugiej demonstracyi. Dawano właśnie „Krytyków“ Chęcińskiego, komedyę z przed lat trzydziestu, chłoszczącą niemiłosiernie dziennikarzy i dziennikarstwo tego pokroju, co *Głos Narodu*. Aktorzy, zrozumiawszy intencye autora, nalepili na numerze *Głosu Narodu* tytuł *Ropucha* i z nieudanem oburzeniem deptali go na scenie wśród owacyjnych oklasków publiczności. Gdy aktor w roli swojej zapytał, kto jest tym łotrem, co pisze nikczemne kłamstwa i oszczerstwa, publiczność chórem odpowiedziała: Ehrenberg! W ten sposób zamanifestowała się głośno opinia publiczna o Ehrenbergu.

Gdy w czasie antraktu tłumy demonstrujące z „Czerwonym Sztandarem“ na ustach przechodziły plantami koło teatru, publiczność z okien kurytarzy teatralnych powitała je hucznymi oklaskami.

Robotnicy, przywdziewajcie fraki, cylindry, białe krawatki i rękawiczki — jeżeli idziecie po „sprawiedliwość“ do biura przemysłowego magistratu. bo p. komisarz z tego biura tak sobie życzy; w przeciwnym razie nie załatwi wam sprawy i wyrzuci was za drzwi. Ten p. komisarz jestto bardzo elegancki człowiek; zważa na etykietę; z „obdartymi“ nie gada. Etykieta jest dla niego ustawą; innej ustawy np. przemysłowej, nie zna. Jeżeli więc który z robotników nie chce być odrazu wyrzuconym, lecz najpierw wysłuchanym, a dopiero potem skrzywdzonym przez p. komisarza przemysłowego, to niech wdzieje frak! W poniedziałek ośmielił się przyjść do niego pomocnik piekarski Marek Schlüssel w zwykłem roboczem ubraniu ze skargą na majstra piekarskiego Huttmanna, który mu bezprawnie zatrzymał rzeczy. Komisarz krzyknął na niego: „Wynoś się, do mnie się tak nie przychodzi obtarganym! „Bo cię wyrzucę!“ I istotnie, wyrzucił go, nie załatwiwszy sprawy. Tak traktuje robotników ten urzędniczyna, którego napiętnowaliśmy w poprzednim numerze. Jestto bezczelność w najwyższym stopniu. Przy takiem postępowaniu robotnik, któremu majster niesłusznie świąteczne ubranie zatrzymał, nie mógłby nigdy tego ubrania przez magistrat wydobyć. Możeby p. prezydent miasta zapytał owego urzędnika, któryto paragraf ustawy nakazuje robotnikom przychodzić do biura przemysłowego w gali?

Wogóle absolutna nieznajomość i lekceważenie ustawy przemysłowej są już przysłowiowe w odniesieniu się do biura przemysłowego krakowskiego magistratu. Tak np. załatwienie żądania zgromadzenia towarzyszów piekarskich by mu zwrócono jego własność, słowy: „Wam nic do tego, wyście gotowi to do „Siły“ oddać“, jest już kpieniem z najprostszych wymogów nietylko ustawy, ale zwykłej uczciwości.

Również trudności, stawiane robotnikom czarnego pieczywa w założeniu zgromadzenia towarzyszów świadczą o pomiataniu przepisami ustawy przemysłowej Sporządzanie statystyki należy do starszego korporacyi majstrów, a nie do robotników, chcących założyć stowarzyszenie przemysłowe. Władza przemysłowa ma w myśl ustawy obowiązek zakładania korporacyj, a krakowski magistrat jeszcze im przeszkadza w tworzeniu się.

Jeszcze raz wzywamy p. prezydenta, by tym nadużyciom koniec położył, zanim będziemy zmuszeni chwycić się ostrzejszych środków.

Stowarzyszenie kobiet pracujących, Mikołajska 9. W niedzielę 12 bm. o godz. 11½ przed południem **odczyt** objaśniony licznemi doświadczeniami i tablicami pt:. *Co to jest oddychanie? Wpływ pyłu w fabrykach i warsztatach na zdrowie robotnikow.*

Stowarzyszenie pomocników handlowych, Gertrudy 17. W sobotę 11 bm. o godz. 7½ wieczór, **odczyt** z doświadczeniami pt.: *Powietrze i woda.*

Stowarzyszenie „Brüderlichkeit“, Dietla 38. W sobotę 11 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt** pt.; *Zasady naukowego socyalizmu.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Sułczewski. Druk A. Słomskiego w Krakowie